



Na początku maja 1940 roku gestapo w Jarosławiu przeprowadziło w mieście szereg łapanek ulicznych i aresztowań, głównie młodzieży inteligenckiej. Wiedząc o tym, nie ruszaliśmy się z domów. Siódmego maja odwiedził mnie w mieszkaniu przy ulicy Polnej Wiesiek Kielar. Razem wyszliśmy do ogródka przed domem i usiedliśmy tam wśród gęsto rosnących krzewów porzeczek. Rozmawialiśmy o kłopotach związanych z zaplanowaną przez nas ucieczką na Węgry. Przed wieczorem dołączył do nas Zbyszek Nocko, mój kolega ze szkoły powszechnej wtajemniczony w nasze zamierzenia, i zaproponował udanie się na majówkę do kościoła farnego. Przystaliśmy na jego propozycję. Po niedługiej chwili wpadliśmy w ręce gestapowców. Wieska i mnie po wylegitymowaniu zatrzymali, a Nockę puścili bez żadnych wyjaśnień wolno. Od tego zajścia uważaliśmy Nockę za zdrajcę, który wydał nas w ręce gestapo. Zaprowadzono nas do budynku jarosławskiego gestapo. Po spisaniu naszych personaliów zaprowadzono nas do więzienia. W celi panował zaduch. Małe zakratowane okno nie zapewniało odpowiedniego dopływu powietrza. Spaliśmy na gołej, źle umytej podłodze. Na noc wstawiono do celi jakiś śmierdzący kibel. Nie mogłem znieść widoku zakratowanego okna i świadomości utraty wolności. Zawsze byłem przekonany, że więzienia są przeznaczone dla pospolitych przestępców. W dniu 10 maja, po 2 dniowym pobycie, wywieziono nas ciężarówkami, pod eskortą niemieckich policjantów, do więzienia w Tarnowie. Zaraz na wstępie zrobiono nam rewizję osobistą i pozabierano wszystkie przedmioty, które mieliśmy ze sobą. Zostaliśmy nawet pozbawieni grzebieni i natychmiast odprowadzeni do cel. Znalazłem się wraz z czterema kolegami w tzw. separacie. Jedynym jej urządzeniem była muszla klozetowa, bez przykrywy i spłuczki podłączonej do sieci wodociągowej. Wegetując w takich warunkach szybko oblaży nas wszy. Największą jednak naszą udręką, zwłaszcza w pierwszych trzech tygodniach naszego pobytu w Tarnowie, był nieustanny głód, którego ani na chwilę nie przerywały wydawane nam skąpe posiłki więzienne. Można powiedzieć, że po prostu

przymieraliśmy głodem. Tarnowskie więzienie zrobiło na mnie duże wrażenie. Wielość okratowań zamykanych na kilka spustów po prostu mnie przygnębiała. Pomyślałem, że chyba nigdy nie wydostanę się z tego zakratowanego świata. Nie mając żadnych obowiązków poświęcaliśmy nasz czas głównie na wyłapywanie wszy i na rozmowy o jedzeniu. Do Oświęcimia przywieziono nas 14 czerwca 1940 roku. W Oświęcimiu pierwszym miejscem naszego pobytu było duże, dwupiętrowe gmazyszko, tuż przy boczniccy kolejowej, będące dawną siedzibą Polskiego Monopolu Tytoniowego. Budynek ten wraz z kilkudziesięciometrowym podwórzem był wokół ogrodzony wysokim płotem z kolczastego drutu i strzeżony ze wszystkich stron z budek strażniczych kompanii wartowniczej SS. Tutaj, chociaż dokładnie nas wykąpano, ogolono i ostrzyżono na głacę, nie pozbyliśmy się plagi wszy. Odtąd nie nazywano nas inaczej jak "Zawszone psy".